

Rola społeczeństwa obywatelskiego w budowie systemu rodzinnej opieki zastępczej

O samotnione dzieci są istotami bezbronnymi, które nie mogą same decydować o swoim życiu, ktoś musi im w tym pomóc. Co zrobić, jeśli dziecko od najmłodszych lat pozbawione jest tego wsparcia? Czy można jakoś odbudować zranioną psychikę? Uleczyć chorobę sierocą?

Kilkadziesiąt tysięcy polskich dzieci wychowuje się w placówkach opiekuńczych, rodzinnych domach dziecka i rodzinach zastępczych. Możemy im zapewnić rodzinne ciepło i dziś zastanawiamy się nad tym, jak to zrobić. Angażując się w kampanie promujące ideę rodzinnej opieki zastępczej, pamiętamy o tym, że z wielu powodów jest rzeczą niemożliwą, aby w pełni zastąpić dzieciom ich biologicznych rodziców, ale jeżeli dziecko jest zmuszone wychowywać się poza rodziną, to my, jako społeczeństwo, bo taka jest rola społeczeństwa obywatelskiego, powinniśmy dołożyć starań, aby dziecko mogło wychowywać się nie w instytucji, ale w rodzinie: rodzinie zastępczej, rodzinnym pogotowiu opiekuńczym, czy w rodzinnym domu dziecka.

Ostatnio w wielu podobnych miejscach zastanawiamy się: dlaczego w Polsce jest tak niewiele rodzinnych domów dziecka i rodzin zastępczych, dlaczego nie maleje liczba dzieci w domach dziecka? Uważam, że problem tkwi w naszych sercach i w naszych głowach. Jako społeczeństwo „przyzwyczailiśmy się” do domów dziecka, chętnie je wspieramy, wewnętrznie akceptujemy i na ogół uważamy, że to są dobre i bezpieczne miejsca dla dzieci. Moim zdaniem problem również tkwi w mentalności urzędników samorządowych, którzy, mając możliwość decydowania o zawiązaniu rodzin zastępczych, czy o powołaniu rodzinnego domu dziecka na swoim terenie, nie robią tego. Spotykamy się

z sytuacjami, że ci urzędnicy, radni, władze samorządowe stawiają opór tej idei, piętrzą przed kandydatami różne fikcyjne przeszkody, czepiają się drobiazgów, zniechęcają, a czasami nawet kpią sobie w żywe oczy z kandydatów na rodziców zastępczych.

W ubiegłym roku kandydatom na rodziców zastępczych zadaliśmy pytanie: czego oni jako ewentualni kandydaci na rodziców zastępczych obawiają się i co ich powstrzymuje od podjęcia decyzji?

Najczęstsze odpowiedzi:

1. nie poradzimy sobie z trudnościami wychowawczymi;

2. nie będziemy potrafili wziąć odpowiedzialności za tzw. „usamodzielenie” – jest bardzo duża obawa, przed koniecznością utrzymywania dorosłych wychowanków, gdy nie będzie już pomocy finansowej, a dorosłe dzieci nie będą miały pracy. Szczególnie dotyczy to opieki nad dziećmi niepełnosprawnymi;

3. obawiamy się kontaktów z rodzinami biologicznymi dzieci, jest zgoda na takie kontakty, ale pod warunkiem że będą one w 100% bezpieczne dla dziecka i rodziny zastępczej;

4. obawiamy się „wykluczenia” z towarzystwa z uwagi na „dziwne zajęcia”;

5. wiemy, że sytuacja finansowa rodzin zastępczych nie jest stabilna, obawiamy się kłopotów finansowych, załamania się budżetu domowego a nawet ubóstwa;

6. powiedziano nam, że wsparcie i zrozumienie dla rodzinnej opieki zastępczej ze strony państwa, władz samorządowych, powiatowych czy miejskich ośrodków pomocy społecznej jest niewystarczające.

Tworząc ruch społeczny na rzecz rodzinnej opieki zastępczej, chcemy rozwiązać te wszystkie obawy i wątpliwości, chcemy odpowiedzieć na te pytania. Być może potrwa to jeszcze jakiś czas, może dziesięć, dwadzieścia lat, ale ja jestem przekonany, że jesteśmy na dobrej dro-

dze, że idea rodzinnej opieki zastępczej zastąpi instytucjonalne formy opieki nad dzieckiem.

Chcemy pomóc, pomyślimy jak...

Dobrze, że jest deklaracja pomocy. Ale w zasadzie nie chodzi o pomoc, lecz o stworzenie logicznego, spójnego i konkretnego systemu opieki nad dzieckiem i rodziną. Taki system należałoby wreszcie stworzyć i wcielić w życie. Wszelkie dotychczasowe nowelizacje ustawy o pomocy społecznej można porównać do przysłowiowej herbaty, która od samego mieszania nie robi się słodsza.

Kiedy bywamy na spotkaniach z parlamentarzystami, pierwsze co od nich słyszymy, to: „podziwiam państwa decyzje, jestem pełny szacunku, to, co robicie dla dzieci jest szlachetne”. Później okazuje się, że ten sam poseł głosuje za taką poprawką, która nie służy ani interesom dzieci, ani interesom rodzin zastępczych. Jedna z mam zastępczych napisała: „Albo to u jednego posła byłem? Do jednego pisałem? I co z tego? W tym czasie mogłem z dziećmi jechać do kina, czy też pojeździć na rowerach.”

Na forum internetowym www.rodzinyzastepcze.pl przeczytałem: „Dziś wielu prawników nie rozumie sprzecznych ze sobą przepisów, traci wątek w gąszczu ustaw, rozporządzeń, wytycznych. A jak w tym wszystkim ma połączyć się rodzic zastępczy, który ani się z prawa nie doktoryzował, ani ustaw do poduszki nie czyta? Czujemy się zagubieni. Boimy się urzędów, zginamy kark przed urzędnikami, bo oni mają jakąś tajemną wiedzę, która daje im moc odbierania wszystkiego, co nawet według prawa się nam należy”. Myślę, że możemy wymagać przejrzystego prawa, żeby ustawodawca tworzył przepisy, które nie będą wykluczały się nawzajem i napisze je językiem dla nas zrozumiałym.

Jestem przekonany, że bez nowej, spójnej, bardzo precyzyjnej ustawy lub bez gruntownie przebudowanej, znowelizowanej obecnej ustawy w zakre-

sie rodzinnej opieki zastępczej, rozwój w naszym kraju tej szlachetnej idei pozostanie na poziomie deklaracji i dobrych intencji i nic poza tym.

Jesteśmy partnerami, a nie beneficjentami

W Polsce potrzebna jest zmiana nie tyle treści ustawy o pomocy społecznej w zakresie rodzinnej opieki zastępczej, ale przede wszystkim ducha tej ustawy, idei, która przyświeca literze prawa. W naszym kraju potrzebne jest partnerstwo. Dla dobra dzieci nie może być podziału: MY – rodzice zastępczy i ONI – urzędnicy. MY – to rodziny zastępcze, urzędnicy, sędziowie, kuratorzy sądowi, nauczyciele.

Od wielu miesięcy postulujemy, aby zmienić treść Art. 78. 10 Ustawy o pomocy społecznej. Obecny zapis obliguje rodziny zastępcze do współpracy z ośrodkami pomocy społecznej. Rodziny skarżą się, że są traktowane przez wielu urzędników ośrodków pomocy społecznej jak beneficjanci pomocy społecznej, a w rzeczywistości rodziny zastępcze i rodzinne domy dziecka powinny być partnerami ośrodków pomocy społecznej i dlatego proponujemy poprawkę o charakterze ideowym. Proponujemy zapisowi temu nadać brzmienie: „Rodzina zastępcza i centrum pomocy są zobowiązane do wzajemnego szacunku i partnerskiego współdziałania. Centrum pomocy wspiera rodziny zastępcze, kierując się dobrem i bezpieczeństwem rodziny oraz poszanowaniem jej praw.”

Kierowanie się zasadą dobra dziecka jest dla mnie tak samo ważne, jak kierowanie się dobrem całej rodziny, są to dobra nierozdzielalne i od siebie bardzo zależne, a im więcej będzie zadowolonych i szczęśliwych rodziców zastępczych, tym więcej będziemy mieli kandydatów do tej funkcji.

Idea rodzicielstwa zastępczego jest również, a może przede wszystkim wyzwaniem dla chrześcijan. W Psalmach Bóg sam siebie nazywa „Ojcem dla sierot” i woła: „Ujmijcie się za sierotą”. W Nowym Testamencie mamy bardzo ważne przesłanie w liście świętego Jakuba 1:27: „Czystą i nieskałaną pobożnością przed Bogiem i Ojcem jest to, by nieść pomoc sierotom w ich niedoli”

„Szczególnie wymownym znakiem solidarności między rodzinami jest adopcja lub wzięcie pod opiekę dzieci porzuconych przez rodziców, czy też

żyjących w trudnych warunkach. Niezależnie od związków ciała i krwi, prawdziwa miłość ojcowska i macierzyńska gotowa jest przyjąć także dzieci pochodzące z innych rodzin, obdarzając je tym wszystkim, co jest im potrzebne do życia i pełnego rozwoju” – Jan Paweł II w encyklice „O wartości i nienaruszalności życia ludzkiego”.

Wyzwanie i narodowy egzamin

Rodzicielstwo zastępcze jest sporym wyzwaniem dla naszego społeczeństwa i egzaminem, czy rzeczywiście jesteśmy w stanie, jako naród, odpolitycznić ten dział pomocy społecznej i wspólnie zatroszczyć się o dzieci – tak łatwo śpiewamy za Majką Jeżowską, że wszystkie dzieci nasze są, czy również te osamotnione i osierocone?

W związku z obroną doliny Rospudy na jednym z forów internetowych przeczytałem cenną myśl: „Zjawisko przemocy i zaniedbań w domach dziecka, to HAŃBA dla nas wszystkich. Większość ludzi nie ma pojęcia, jak te dzieci cierpią. Dzieje się to na oczach nas wszystkich, a ludzie nie reagują. Nie obwiniamy innych tylko powinniśmy brać przykład z obrońców Rospudy. Te dzieciaki, to taka nasza zaniedbana i zapomniana, „dolina Rospudy”. Rozpaczamy nad losem zwierząt i przyrody, a nasz największy skarb skazujemy na nędzną vegetację. WSTYD i jeszcze raz wstyd”.

Jeden z wysokich urzędników nie tak dawno postulował, że dotychczasowy priorytet rozbudowy prorodzinnego systemu opieki zastępczej należy zastąpić priorytetem reintegracji rodziny. Rodzi się pytanie – czy rzeczywiście mamy zbudowany, żeby nie użyć tu słowa rozbudowany, system opieki zastępczej? Raczej mamy rozbudowany i nadal rozbudowujący się system domów dziecka. Powstają kolejne, powiatowe, inne się maskują pod nazwami placówek opiekuńczo-wychowawczych, ośrodków wsparcia, hosteli i placówek wielofunkcyjnych.

Zgadzam się, że mankamentem obecnego systemu opieki nad dzieckiem jest niewystarczający poziom pracy z rodziną naturalną, ale nie można snuć przy tej okazji insynuacji, że winę za ten stan rzeczy ponoszą rodzice zastępczy i osoby propagujące w Polsce ideę rodzinnej opieki zastępczej. Nie można siać w sercach ludzi zamętu i podejrzeń, że rodziny zastępcze są zainteresowane „odbieraniem dzieci rodzinom biolo-

gicznym”, że przyczyną tego zainteresowania są pobudki ekonomiczne, że rodzice zastępczy generują wzrost liczby dzieci wychowujących się poza naturalnym środowiskiem rodzinnym, że rodzicielstwo zastępcze staje się „pomysłem na życie”. Na jesieni ubiegłego roku kilka wpływowych osób zaatakowało środowisko rodzin zastępczych, twierdząc że rodzi się niebezpieczny społecznie ruch. I tak niepostrzeżenie staliśmy się tymi przeciwnikami, jesteśmy dla kogoś zagrożeniem, to nie jest dobra atmosfera, nie o takie wsparcie nam chodzi.

Pomysł na życie

Pomysł na życie – czy w tym jest coś złego, gdy ludzie chcą się realizować w pomaganiu innym w ramach rodzicielstwa zastępczego, że chcą się poświęcić tej dziedzinie życia społecznego, że stają się swoistymi misjonarzami niosącymi dzieciom nadzieję na normalne wzrastanie w gronie przyjaciół?

Czy w tym jest coś złego, że wychowawca w domu dziecka poszedł tam pracować i jest to jego „pomysł na życie”. Czy nie jest to dobry pomysł? Dlaczego jednak podobny pomysł w przypadku rodzin zastępczych jest w opinii społecznej tak źle odbierany i to nie tylko przez zwykłych obywateli, ale przez ministrów, posłów, dyrektorów departamentów, doktorów prawa, naukowców, dziennikarzy?

Ruch społeczny skupiony początkowo wokół kampanii „Szukam domu”, a obecnie również wokół Koalicji na rzecz Rodzinnej Opieki Zastępczej jest ruchem apolitycznym, toczy się ponad światopoglądami. Tu nas mało dzieli, a zdecydowanie więcej łączy. Czujemy się zjednoczeni potrzebą niesienia pomocy dzieciom i staramy się robić to, co robimy jak najlepiej tylko potrafimy. Tu nie ma lepszych i gorszych, nie ma silnych przywódców, można powiedzieć, że na czele tego partnerskiego ruchu stoi „dziewczynka z plakatu”. Bardzo podoba mi się ta myśl i jest pewnym wyznacznikiem kierunku, w którym wspólnie, bardziej lub mniej aktywnie podążamy.

Słowo „sierota” nie może wywoływać jedynie krótkotrwałej aktywności emocjonalnej wyrażonej zazwyczaj jakimś „kęskiem”. Dzieciom osieroconym niepotrzebne są zbiórki, niepotrzebne odrębne nowe lub remontowane skupiska, potrzebne im jest zapomnienie o sieroctwie. Zatem nie okazywanie uczuć, lecz dawanie uczuć jest tym dzie-

ciom niezbędne. Dlatego trzeba im pomóc odzyskać rodziców własnych albo znaleźć zastępczych. Po urodzeniu dla niemowlęcia nie ma znaczenia, kto je nakarmi – matka biologiczna czy zastępcza, byle była to matka, a nie anonimowo podsuwana butelka z mlekiem. (M. Łopatkowa: „Samotność dziecka”).

Współcześni Syzyfowie

Ktoś powiedział, że robimy w środowisku pozytywny ferment. Kampania „Szukam domu” jest społeczną, obywatelską inicjatywą, której głównym celem jest zwrócenie uwagi na los dzieci osamotnionych, które z różnych przyczyn czy to społecznych, czy naturalnych nie mogą wychowywać się ze swoimi rodzicami biologicznymi oraz budowanie obywatelskiego ruchu społecznego na rzecz rodzinnej opieki zastępczej. Dla nas ważnym jest, aby problem osieroconych dzieci pojawił się w szerokiej publicznej dyskusji i aby w jej wyniku każde osamotnione dziecko znalazło swój dom rodzinny.

Chcę odeprzeć kolejny stawiany nam zarzut, że przez te wszystkie kampanie społeczne, tworząc pospolite ruszenie, działamy na emocje, że zbyt intensywnie odwołujemy się do serc i uczuć ludzi. A ja się pytam – do czego mamy się odwoływać, do rozumu? Przecież w dzisiejszych czasach ludzie „mocno stąpający po ziemi” nie pomogą drugiemu człowiekowi, mogą to zrobić tylko marzyciele, idealisci, współcześni wytrwali do granic możliwości – Syzyfowie, przegrywający i na nowo podejmujący walkę z niemożliwościami, Don Kichoci, współczesne Matki Teresy. Działając na rzecz rozwoju w naszym kraju idei rodzinnej opieki zastępczej, nie zapominamy o zdrowym rozsądku, szukamy ludzi wrażliwych i życzliwych, odwołujemy się do szeroko otwartych serc ludzkich.

Kampania „Szukam domu” rozpoczęła się w 2000 r., a więc w czasach, gdy rodzicielstwo zastępcze nie było w Polsce praktycznie znane. Nie było rodzinnych pogotowi opiekuńczych, niewiele było rodzin zastępczych niespokrewnionych, zdecydowanie mniejsza była też liczba rodzinnych domów dziecka. Jako społeczeństwo nazbyt „przyzwyczajiliśmy” się do instytucji domu dziecka. Siedem lat temu chcieliśmy i widzieliśmy taką potrzebę, by przebudować świadomość społeczną w ten sposób, aby coraz więcej osób, choćby na poziomie deklaracji,

uznało rodziny zastępcze za bardziej odpowiednie dla osieroconego i emocjonalnie osamotnionego dziecka.

Kampania społeczna „Szukam domu” jest szczególną dlatego, że kryje w sobie prawdziwą autentyczną historię „dziewczynki z plakatu” i co najmniej 2000 dzieci, które dzięki tej kampanii znalazły przyjaciół w swoich nowych domach rodzinnych. Obserwujemy permanentny rozwój idei rodzinnej opieki zastępczej i nie jest to wynikiem tylko kampanii „Szukam domu”, ale mam świadomość, że ta kampania, przyczyniła się w znacznej mierze do tego rozwoju.

Projekt „Szukam domu” ma charakter progresywny i co roku wzbogacany jest o nowe elementy i pomysły naszych lokalnych partnerów. Trudno tu przecenić zasadę partnerstwa, które od samego początku jej trwania jest podstawą naszej kampanii. Myślę, że właśnie to partnerstwo, działania ponad podziałami czyni kampanię wyjątkową, niepowtarzalną. Można powiedzieć, że w trakcie trwania czternastu edycji kampania dała początek takim inicjatywom, jak uchwalenie 30 maja Dniem Rodzicielstwa Zastępczego, powstanie Koalicji na rzecz Rodzinnej Opieki Zastępczej, dystrybucja filmu, kultowej noweli dokumentalnej Jacka Filipika p.t. „Bidul”, czy konkurs poetycki „Samotność dziecka”. Wyjątkowy charakter kampanii „Szukam domu” nadało również słynne tournée „Autobusu Nadziei”, którym odwiedziliśmy ponad 100 powiatów w Polsce i mieliśmy możliwość promowania idei rodzinnej opieki zastępczej. W ramach tych projektów nie ominęliśmy Szczecina i kilka razy pojawialiśmy się m.in. na deptaku Ks. Bogusława czy na Jasnych Błoniach. Zdecydowanie głównym celem programu „Szukam domu” jest zainteresowanie ludzi trudnym losem osieroconych dzieci, edukacja społeczna i informacja o rodzinnej opiece zastępczej.

Chcę w tym miejscu gorąco podziękować osobom, z którymi zaczynaliśmy to dzieło, tu w Szczecinie i osobom, z którymi możemy to dzieło kontynuować. Naszych działań nie kończymy na szukaniu domów rodzinnych dla dzieci. W czasie trwania poszczególnych edycji pochylamy się nad stratami dziecka wychowywanego poza rodziną w wymiarze egzystencjalnym, psychicznym oraz duchowym oraz nad psychologicznymi aspektami sieroctwa u małych dzieci.

W ubiegłym roku ruszyła kampania społeczna dotycząca rodzicielstwa zastępczego zainicjowana przez Departament ds. Kobiet, Rodziny i Przeciwdziałania Dyskryminacji MPiPS. Koalicja jak i „Szukam domu” są partnerami tych działań i z głębi serca je popieramy. Równoległe do rządowej kampanii społecznej trwają prace nad nową, tak potrzebną ustawą o rodzinnych formach opieki nad dzieckiem. Wierzę, że te zmiany i plany niebawem zaowocują, i że coraz więcej dzieci będzie mogło, zamiast w domach dziecka, wychowywać się w rodzinach.

W tym miejscu chciałbym podziękować zespołowi pani minister Joanny Kluzik-Rostkowskiej za olbrzymie serce okazane osamotnionym dzieciom i rodzinom zastępczym. O ile pamiętam, nigdy przedtem strona rządowa nie podjęła się trudu przeprowadzenia dynamicznej kampanii na rzecz rodzinnej opieki zastępczej, tak żywo i spontanicznie nie zainteresowała się losem osieroconych dzieci i za to moja wielka, szczerza wdzięczność dla p. minister Kluzik i dla jej zespołu.

Jak uratować miłość?

Jest jeszcze sporo do zrobienia, sporo do uratowania. Trzeba uratować miłość, a czasami nawet ją wzbudzić, miłość do tych wszystkich, zaniedbanych i okaleczonych, obdartych z rodziców dzieci. Uratować miłość tych dzieci do osób dorosłych. Trzeba uratować w ich umyśle i w sercach obraz miłości w prawidłowo funkcjonującej rodzinie. Trzeba uratować zaufanie i ludzką solidarność, życzliwość między urzędnikami pomocy społecznej, a rodzicami zastępczymi, między sędziami sądów rodzinnych, pracownikami socjalnymi. Trzeba uratować przyjaźń i partnerstwo.

Dlatego apeluję „Otwórzcie proszę swoje serce i rozum na potrzeby tych dzieci, pomóżcie nam przymknąć jeszcze dziś w wielu miejscach w Polsce tak szeroko otwarte drzwi domów dziecka, a szeroko otworzyć te właściwe drzwi, drzwi do rodzin. Pomóżcie nam, bo chcemy dzieciom znaleźć dom rodzinny”.

ANDRZEJ OLSZEWSKI,
krajowy koordynator ogólnopolskiej kampanii społecznej
– „Szukam domu”

Referat przygotowany i wygłoszony na konferencji „Dom dla dzieci” – Szczecin, 27 lutego 2007 r.